

## **Góry uczą pokory!**

**„Góry są mądre i uczą.  
Ale nie wszystkich,  
tylko tych, którzy  
do tego dorosli i dojrzeli”.**

Ks. Roman Rogowski  
w książce „Mistyka gór”

### **Tak się zaczęło**

Pewnego czerwcowego popołudnia 2012 r. wracam do domu. Już na wejściu słyszę głos mojej Dorotki – dzwonił Jurek Matyjasz!!! Telefon od Jurka mógł oznaczać wyłącznie propozycję wypadu w odmęty rzeczne lub ostępy górskie. Nie pytam więc, co chciał, tylko kiedy i dokąd?

Góry Świętokrzyskie w połowie lipca – słyszę jej szybką odpowiedź.

I co mu powiedziałaś? Zapisalam nas na listę uczestników .... Jedziemy!

Tak mniej więcej wyglądał nasz start w Asnykowskich Rajdach Górskich.

Oboje przymierzaliśmy się do nich od paru lat, bo nasza fascynacja górami zaczęła się dawno, dawno temu ...

Od blisko 40-stu lat, co najmniej raz w roku, ciągnęło nas, choćby na krótko w Tatry, Bieszczady bądź Karkonosze. Były to jednak zawsze wędrówki w wąskim gronie rodzinnym (z synami, dopóki chcieli z nami jeździć).

Tym razem lekka ciekawość – jak to będzie w grupie „górali”?

Informacja o Asnykowskich Rajdach docierała do mnie od dawna dwoma kanałami. Z jednej strony merytoryczny do bólu Jurek Matyjasz nieustrudzenie informował nas o projektach kolejnych rajdów. Niestety, zawsze na drodze naszego udziału stawały złośliwe przyczyny obiektywne.

Drugim kanałem był śp. Piotr Dahlke. Piotrek uczestniczył w kolejnych rajdach i dzielnie zdobywał kolejne szczyty. Po powrocie przekornie psioczył na czym świat stoi, na wszystko, a zwłaszcza na Pana Kierownika (czyli Jurka Matyjasza). Podczas czwartkowych spotkań asnykowskich zachęcał mnie w dość humorystyczny sposób do udziału w następnym rajdzie i przedkładał plan buntu grupy wobec wspinaczkowych pomysłów Jurka. Przecież „Tatry” można zdobywać także w dolinie przy minimum zmęczenia i maksimum przyjemności (*oczywiście miał na myśli nie góry, lecz gatunek piwa*). Czy można nie ulec takim zachętom?

### **Góry Świętokrzyskie – lipiec 2012 r.**

Ruszamy z Kalisza w południe 13 lipca. Michał Witkowski za kierownicą swego Audi 4, obok Krysia Chamielec, a my z Dorotą na tyle. Podróż mija szybko, a pasażerowie rozważają problemy filozoficzno – etyczne współczesnego świata. W dyskusji dominuje Krystyna, co objawia się nieświadomym dociskaniem pedału gazu przez Michała. Mamy piątek trzynastego, trzeba dmuchać na zimne, więc staramy się hamować ... Krystynę. Przed Kielcami skręcamy do Bartkowa w gminie Zagnańsk, gdzie tysiącletni dąb Bartek wycisza nas wszystkich mocą swej potęgi i wieku.

Późnym popołudniem docieramy do bazy w agroturystyce *U Górolki* we wsi Huta Podłysica u podnóża Łysogór.

Zaczynamy od „odprawy” naszej Asnykowskiej Chorągwi, którą tworzą: zastęp Borowiaków: Wanda, Zosia, Jerzy i Adam, a dalej stoją drużyny: Dorota i Edward Wasilewscy, Ania i Jurek Matyjaszowie, Krystyna Chamielec i Michał Witkowski oraz wolontarze: Jacek Czechowski, Piotrek Dahlke, Tomek Gorzelany i Mietek Kraziński. Nasza „odprawa” szybko zamienia się w asnykowski wieczór wspomnień i dyskurs historyczno – patriotyczny (kontynuowany następnego wieczora). W pamięci uczestników z pewnością zostało słowo **DOMOVINA** (*w jęz. serbskim i kilku innych oznacza ojczyznę*) autorstwa naszego Adama, które idealnie pasowało do widoku za oknem. Przez dwa dni wędrujemy w lipcowym skwarze. Najpierw po Wyżynie

Kieleckiej, by później znaleźć ochłodę w cieniu stuletnich jodeł i buków porastających zbocza Łysicy i Łysej Góry.

Góry Świętokrzyskie były też dla nas ciekawą wędrówką duchową w czasy minione. Wszak ich nazwa pochodzi od relikwii Krzyża Świętego przechowywanych od tysiąca lat w najstarszym sanktuarium na ziemiach polskich.

W międzywojniu na Świętym Krzyżu mieścił się najsurowszy zakład karny w Polsce, a w nim - najgroźniejsi przestępcy (*m.in. genialny choć niedoceniony Sergiusz Piasecki - pisarz, przemytnik i szpieg*).

No i dotknięcie historii, słynny sienkiewiczowski Jarema. Oczywiście oglądaliśmy przeszkloną trumnę, w której spoczywa według legend Jeremi Michał Wiśniowiecki.

Na koniec jeszcze jeden świętokrzyski bohater z czasów już trochę bliższych, to słynny partyzant Ponury – Jan Piwnik. Wchodząc na Łysicę mijamy kamienną tablicę z napisem „... *Górom Świętokrzyskim w podzięce za udzielenie schronienia zgrupowaniom partyzanckim AK „Ponury” ...*”.

Tak silna dawka wrażeń pozwala zapomnieć o trudach dwudniowych wielokilometrowych wędrówek.

## Beskid Śląski – listopad 2013 r.

Wyjazd do Szczyrku, po wyprawie świętokrzyskiej, traktujemy z Dorotą wręcz jako obowiązek. Ponadto jest to dla nas przyczynek do pięknych wspomnień, gdyż 35 lat wcześniej spędzaliśmy w Szczyrku wesołego Sylwestra w gronie studenckiej grupy asnykowskiej (z *rajdowiczów* byli tam też wówczas Piotr Dahlke, Mietek Kraziński i Michał Witkowski). O północy w Szczyrku była wtedy letnia temperatura i zero śniegu. Ale z Północy zbliżała się nieubłaganie, bez naszej wiedzy, słynna zima stulecia, której skutki odczuliśmy na własnej skórze po ciężkim noworocznym rozbudzeniu.

Do Szczyrku mkniemy rażno w piątkowe popołudnie 15 listopada, w towarzystwie Tomka Gorzelanego i Mietka Krazińskiego. Zahaczamy o Opolszczyznę i nagle szok, wita nas Guttentag, a za chwilę wjeżdżamy do wsi Koczuren. Czy Tomasz aż tak zmylił drogę? Nie, to skutki ustawy z 5 stycznia 2005 r. o mniejszościach, a witał nas nasz sielski Dobrodzień i nasze swojskie Kocury. Na szczęście Karolinka z Karlickiem mogą jeszcze chodzić do Gogolina!!!

Za nami jadą jeszcze Ania i Jurek Matyjaszowie z Jackiem Czechowskim, bo ze wspaniałej świętokrzyskiej „14-stki” zdołała się zebrać siódemka (zawsze to szczęśliwa cyfra).

Szczególnie dziwiła wszystkich nieobecność Piotra Dahlke, wytrwałego uczestnika poprzednich rajdów i prawdziwej „duszy” naszego towarzystwa. Na początek tradycyjna „odprawa kadry” połączona z kolacją, w trakcie której mnóstwo wspomnień, a także anegdot, szczególnie o nieobecnym Piotrze. Brutalna proza życia dopisała tu bardzo smutny dla nas epilog. W tym samym czasie, o czym dowiedzieliśmy się po powrocie, Piotr zegnał się samotnie z życiem w swoim mieszkaniu w Ostrowie Wlkp. Mamy nadzieję, iż nasze wspomnienia uczyniły tą jego ostatnią drogę odrobinę lżejszą.

Podczas sobotnio – niedzielnych wędrówek pogoda nam sprzyjała. W sobotę wspięliśmy się na szczyty Szyndzielni i Klimczoka, a w niedzielę zdobyliśmy wierzchołek Skrzycznego.

Fizycznie było to dla uczestników wyzwanie dużo trudniejsze od Gór Świętokrzyskich. Tym bardziej, że marsze były szybsze niż zwykle, ze względu na krótkie listopadowe dni. Trudy marszów wynagradzały nam jednak piękne widoki, także dalekich Tatr, a sił witalnych dodawała moja apteczka nazywana przez Dorotę „Edkówką”. Moja dzielna Dorotka była jedyną kobietą w naszym

gronie wspinaczy, gdyż Ania trzymała wartość w bazie, odczuwając niestety jeszcze skutki pechowego wypadku, podczas ostatniego Zjazdu Asnykowców.

Warto było, super rajd.

### **Góry Stołowe (Broumowskie Skały) – marzec 2014 r.**

Na nasz trzeci z kolei rajd wyruszamy z Kalisza w piątek 20 marca, w świętokrzyskim składzie osobowym. Podróż mija szybko i bezpiecznie, choć momentami Michał wyciska ze swego Audi 4 dużo więcej niż fabryka dała. Ostatecznie do naszej bazy w gospodarstwie Agro – Wiecha w Golińsku koło Mioszowa dociera dziewięć osób: Ania i Jurek Matyjaszowie, Dorota i Edward Wasilewscy, Michał Witkowski i Krystyna Chamielec, Tomek Gorzelany, Mietek Kraziński oraz Lesław Wojewodzik (kolega Jurka z Wrocławia, a przy tym dobry fotograf i jeszcze lepszy gawędziarz). Zaczynamy oczywiście od tradycyjnej odprawy Pana Kierownika zamienionej szybko w hulanki i swawole. Ledwie Agro - Wiechy nie rozwały.... Smaczkowi dodaje udział w imprezie gospodarza domu, który najbardziej swawoli ale źle rozłożył siły i potem unikał nas do końca pobytu.

Góry Stołowe leżą na granicy Polski i Czech, ale plan Jurka zakładał wędrowki po zachodniej części Gór Stołowych leżącej na terenie Czech, która nosi nazwę *Broumovská vrchovina*.

Musimy zatem w ciągu dwóch dni kilka razy przekroczyć granicę państwa. Przed laty, za tzw. komuny, każde zbliżenie się do potężnych szlabanów granicznych rodziło uczucie podniecenia podszytego lękiem. Władza ludowa traktowała wtedy każdego jako potencjalnego przemytnika bądź uciekiniera z komunistycznego rajdu.

Dzisiaj nie ma szlabanów, a w ogóle na granicy jest szaro buro i cicho. Przygraniczny sklep, który kiedyś pękał w szwach od amatorów taniego czeskiego alkoholu, dziś jest pusty.

O tempora, o mores!

Bardziej z ciekawości niż z potrzeby zaopatrujemy się w piwo Złoty Bązant i czekoladę Studencką. Granicę przekraczamy autami, ale dalej już pieszo.

W encyklopedii piszą, że nazwa tych gór wzięła się stąd, iż są płaskie jak stół!!! Nasz Pan Kierownik chyba tego nie doczytał, bo poprowadził nas takimi stokami, jarami i żlebami, od których nogi zaczęły nam wrastać wiadomo w co. I znów z opresji fizycznej i psychicznej ratowały nas malownicze widoki i moja apteczka. Po wielogodzinnym marszu, w końcu zrobiło się płasko - przy gościnnym stole zbudowanego w stylu szwajcarskim, schroniska Hvezda. Ciała

się buntują i nie chcą ruszyć ze schroniska, ale Pan Kierownik szybko likwiduje bunt i inkasujemy w nogi tą samą ilość kilometrów w drodze powrotnej.

Kto narzekał na sobotę, ten nie wiedział, co nas czeka w niedzielę. Miało być całkiem niewinnie, zwykle wejście za biletami do *Skalnego Mesta* w Adrspachu. Tym czasem rano wstajemy, a tu pada, wieje i zimno, czyli tzw. „*damska pogoda*”. Ale nie po to podchodziliśmy do matury w Asnyku, żeby teraz dawać ciała przed zagranicznym klimatem. Ruszamy dziarsko na obchód *Skalnego Mesta*, choć stopy ślizgają się co rusz na kamieniach oblepionych opadłymi liśćmi. I jeszcze do tego głośny rechot żab i tubalny śmiech kaczorów płynących po jeziorkach *Skalnego Mesta*. Niemożliwe, żeby z nas się śmiały!

Wszyscy mamy dosyć tych cholernych kamieni, ale tylko nasze dziewczyny mówią to otwarcie. Po krótkiej naradzie Dorota i Krystyna rejterują z naszej grupy w kierunku ciepłej kawiarni, w której już wcześniej zasiadła Anka. Prawdziwi macho idą dalej, znosząc dzielnie trudy ulewy, zimna i wiatru. Pięknie k...a pięknie powtarzają z zaciśniętymi zębami a echo niesie to ich wołanie aż do następnego zakrętu. W końcu wiktoria, dotarliśmy z powrotem do kasy, czyli obchód *Skalnego Mesta* zakończony.

Hurra, wracamy do Agro – Wiechy!!! Niestety nie, płonne nadzieje naiwnych łązików. Pan Kierownik ma w zanadrzu jeszcze obowiązkowy deser, czyli zwiedzanie klasztoru cystersów w Broumowie!

Wbrew sobie ruszamy do tego odległego klasztoru i ... zastajemy drzwi zamknięte na amen. W filmach Alfreda Hitchcocka trup pojawiał się zaraz na początku. W naszej grupie powinien pojawić się w tamtej chwili i wszyscy wiedzieli czyj to powinien być trup.

### **W oczekiwaniu na dalszy ciąg ...**

Dlaczego niniejsze reminiscencje z Asnykowskich rajdów górskich zatytułowałem „Góry uczą pokory”? Zanim odpowiem na to pytanie, to muszę podkreślić iż moim zdaniem, każde góry. Nie tylko dalekie groźne Alpy bądź Pireneje, lecz także nasze Beskidy, Pieniny, a nawet Połoniny Bieszczadzkie.

W każdych górach, poza wysiłkiem fizycznym, czeka na nas groźna przyroda i niebezpieczeństwo. One wprowadzają taką specyficzną niepewność, skutkiem której do końca nigdy nie wiemy, jak będzie.

Każdy kto wchodził na Tatrzańskie Kalatówki z pewnością wstąpił do Pustelni Św. Brata Alberta. To tam właśnie można przeczytać genialny w swym pięknie i prostocie tekst o górach i pokorze. Przytaczam część tego tekstu i dedykuję go

naszej braci asnykowskiej.

*„Góry oczyszczają z egoizmu i samolubstwa z zarozumialstwa i pychy.*

*Oczyszczają z egoizmu, gdy trzeba się dzielić kawałkiem chleba czy kostką cukru lub gdy trzeba rezygnować z własnych planów by ratować drugiego często nieznanego człowieka.*

*Gdy człowiek czuje się jak karzeł wobec ogromu gór i gdy poznając samego siebie, swoje wnętrze, swoje możliwości, swoją niewystarczalność zdobywa krok za krokiem, jedną z najcenniejszych cech ludzkich -pokorę, która zdobyta w górach potem owocuje w dolinach.*

*Właśnie wtedy kiedy na pytanie -po co chodzisz po górach- jesteś zakłopotany i nie wiesz, co masz odpowiedzieć, to właśnie wtedy dajesz dowód, że szukasz nieznanego! „.*

**Edward Wasilewski – matura 1974**

**z pomocą żony Doroty – matura 1976**